Platon Kostecki

Władysław Bełza

LWÓW
NAKŁADEM DRUKARNI E. WINIARZA
1897

Platon Kostecki

Władysław Bełza

LWÓW

NAKŁADEM DRUKARNI E. WINIARZA

1897

ODBITKA Z »KALENDARZA POWSZECHNEGO GALICYJSKIEGO« NA ROK 1898.



Władysław Bełza

Znacie z powieści »Ogniem i mieczem« owe dwie sceny przenikające, wstrząsające, przerażające, a zarazem podniosłe, gdy pomiędzy rozwichrzonych ludzi-nie-ludzi występuje Wasyl Kurcewicz z mosiężnym krzyżem w ręku i żegnając komnatę i wszystkich obecnych przemawia:

»W imię Ojca, w imię Spasa i Ducha i Świętej Przeczystej! mężowie, którzy przychodzicie z dalekich stron, zali przychodzicie w imię Boże? Albowiem »*błogosławiony mąż w drodze, który idąc opowiada słowo Boże*«... Gorze wam bracia, bo którzy dla zysku lub zemsty wojnę czynią, mają być potępieni na wieki... A wy, mężowie, jakie nowiny niesiecie? jesteście apostołami?«

Ażali Bóg nie natchnął Sienkiewicza tą sceną, abyśmy przy blasku tego mosiężnego krzyża spojrzeli w siebie, pomiędzy nas, dokoła nas i daleko w świat poza nami?... Ażali przemowa Wasyla nie grzmi trąbą sądną do mężów i niewiast ze »schyłku tego wieku?«

I znacie inną scenę z tejże powieści. Skrzetuski przedostał się ze Zbaraża do króla, na umor znękany.

— Możesz teraz mówić? — pytał po niejakim czasie król.

— Mogę — odpowiedział pewniejszym głosem rycerz?

— Ktoś jest?

— Jan Skrzetuski... porucznik hussarski...

— W czyjej służbie?

— Wojewody ruskiego*).

Szmer rozszedł się po sali.

— Co słychać u was? — co słychać? pytał gorączkowo król.

— Nędza... głód... jedna mogiła...

Król zasłonił oczy.

— Jezusie Nazareński! Jezusie Nazareński! — mówił cichym głosem. Po chwili znów spytał:

— Długo się możecie trzymać?

— Prochu brak. Nieprzyjaciel w wałach...

— Siła go?

— Chmielnicki... Chan ze wszystkiemi ordami.

Nastąpiło głuche milczenie. Obecni spoglądali po sobie — niepewność odmalowała się na wszystkich twarzach.

— Jakżeście mogli wytrzymać? — spytał kanclerz z akcentem wątpliwości.

Na te słowa Skrzetuski podniósł głowę, jakby nowa wstąpiła weń siła, błyskawica dumy przebiegła mu przez twarz i odrzekł nadspodziewanie silnym głosem:

---

*) Ks. Jeremiego Wiśniowieckiego.

— Dwadzieścia szturmów odpartych, szesnaście bitew w polu wygranych, siedmdziesiąt pięć wycieczek...

* * *

Gdyby w dzisiejszej dobie rozwichrzenia, rozwydrzenia umysłów Wasyl zapytał tu o mężów, którzy dobre nowiny przynoszą, którzy są apostołami — w pierwszym szeregu takich mężów z pod znaku literackiego u nas stanęłaby, acz tak skromna, postać Władysława Bełzy.

Słowu Bełzy nie była dana, jak słowu wielkich naszej poezyi mistrzów, zwanych wieszczami, moc trąby archanielskiej, co budzi z odrętwienia, moc grzmotów i błyskawic, co ukrywane w ciemnościach wady narodu na jaw wywlekają, moc dużych wiatrów, co zamróz i śniegi zimy przetapiają na niezliczone pasma srebrzących się ku skowronkom ruczajów wiosny. Wieszcze burzyli i budowali u szczytów narodu, u mężów i niewiast i dorosłej młodzi — Bełza oddał się apostołowaniu pomiędzy dziatwą i podrastającą młodzieżą, u której przyszłość narodu, jego przyszły hart, przyszłe cnoty, wiara jego i nadzieja w nieskończoność.

I jął się tej pracy nie dla zysku, dla znaczenia, z namowy, nie dla kaprysu, że tak mu się zechciało — był on do tej pracy posłany nie przez siebie, nie przez drugich ludzi. Poczuł się też do tej misyi od pierwszej chwili, gdy chwycił za pióro, aby w szesnastym roku »wiersz napisać«. Jak wiadomo, inni w tym wieku, połechtani weną poetycką, obiorą sobie jakąś wyanieloną bogdankę, która ich może

nawet nie spostrzegła, i lamentując, grożą: »Oby się już coprędzej dni moje skończyły — przyjdziesz wtedy zapłakać u mojej mogiły«, — albo zbakierowani na nietęgim umyśle »żrą sercem« wszystkich i wszystko, i narodowi kazania prawią. Bełzy pierwszym w ogóle wierszem był »Deszczyk wiosenny«, drukowany w r. 1863 w warszawskim *Przyjacielu dzieci*. Pierwszą książeczką jego był »Podarek dla grzecznych dzieci« (Warszawa 1867) — tego roku więc przypada 30-letni jubileusz Bełzy jako poety i pisarza dorastającego pokolenia polskiego — a wydał ich w ogóle szesnaście, które wszystkie wyczerpane, dwóch i czterech wydań się doczekały — obecnie zaś przybyła spora książka »Dla dzieci“, jako wybór jego pism, z illustracyami. Tak więc poeta, odmówiwszy przyjaciołom święcenia 25-letniego pracy swej jubileuszu, teraz sam sobie pomnik wystawił, iście *aere perennius*, gotów go dalszą uświęcić pracą i w świeże bluszcze przystroić.

Znałem już wiele wierszy tego zbioru, nieraz rozrzewniałem się i otuchy zaczerpał, słysząc utwory te wygłaszane z werwą młodziuśką i z przejęciem się serca żywo tętniącego. Autor rozłożył tu swoje utwory na następujące działy: Abecadlnik w wierszykach — Święty Mikołaj — Matka — Dzieci i ptaszki — Dawni królowie tej ziemi — Zaklęte dzwony (legendy narodowe) — Wiersze i bajki, tudzież prozą »Opowiadania o zmroku«. Jak już z tego widzimy, cały widnokrąg uczuć i myśli, cały zakres obowiązków dorastającego

pokolenia ogarnął jubilat i od uroczystego hymnu do pociesznej fraszki, od powagi historycznej aż do figlarności nie brak na jego lutni żadnego nastroju. Nigdzie banalnego »zniżania się« do dzieci — wszystko jasne i jędrne tak, że w zupełności pojmą dzieci i dorastający, ale też z silnem zajęciem — i pożytkiem — czytają dorośli i starzy. Więc też utwory Bełzy tak się jak może niczyje inne nadają dla ludu. Przeszły też one nietylko do książek szkolnych, ale i do izby rzemieślnika i pod strzechę włościanina, do domku i do pałacu. Wszystkie tam grają uczucia: miłość Boga i Ojczyzny, rodziców i bliźnich, ludzi i zwierząt, cześć, wiara, nadzieja, otucha, obowiązek, swoboda. Poeta do gruntu intuicyą i z doświadczenia przeznał, przeczuł naturę dziecka, i dlatego chwyta za serce i umysł ludzi wszelkiego wieku, bo też męzkość i starość to tylko przemiany człowieka, który powstał z dziecka... Przysłuchajmy się »Rozmowie z mamą« :

Powiedz mi, proszę, mateczko droga!
Którędy trafić do Pana Boga?
Czy ta jest ścieżka żywota wieczna,
Co lśni na niebie jak wstęga mleczna?
Czy jaka inna, ukryta może,
Która prowadzi w królestwo Boże?

— O! mój najmilszy aniołku mały!
Ten jak puch śniegu gościniec biały,
Na którym ciepłą wiosenną nocą
Gwiazdki srebrnemi skrami migocą,

To tylko dla nas jako wzór święty,
Na lazurowem niebie rozpięty,
By droga nasza była tak biała,
Jak ta w błękitach wstęga wspaniała.

Kto chce do nieba trafić, o! dziecię,
Ten drogę znajdzie i tu na świecie...
Niech tylko nigdy, jak źli wędrowce,
Nie zbacza z cnoty gdzieś na manowce;
Niech serce swoje bliźnim otworzy,
Niech zeń przybytek uczyni Boży,
A droga jego pójdzie najprościej,
Z padołu ziemi do gwiazd jasności.

O, mój aniołku, przed tobą droga
Leży, wiodąca do Pana Boga!
Nie zbaczaj tylko na ścieżki kręte,
Lecz powinności wypełniaj święte;
A gdy w przyszłości kiedyś dalekiej
Przyjdzie ci żegnać ten świat na wieki,
Bóg duszę twoją wzniesie do siebie
I śród gwiazd jasnych zawiesi w niebie!

Albo posłuchajmy coś z »Rozmowy z gołąbkiem«:

Jedz, jedz, gołąbku mały,
Z mej ręki groszek biały!
Dajże mi główką znak:
Tak, tak.

Co mam, to ci przynoszę;
No, jedz, kiedy cię proszę!
Czyś głodny, daj mi znak:
Tak, tak.

Może nie lubisz groszku,
I chleba chcesz pieszczoszku?
Dajże mi główką znak:
Tak, tak.

Poczekajże, mój panie,
Własne dam ci śniadanie!
Smakuje? — daj mi znak:
Tak, tak.

Albo »Zakończenie« dzieła »Dawni królowie tej ziemi«:

Dawni mocarze, władcy tej ziemi
Wśród mogilnego śpią chłodu;
Księgi królewskie Bóg zamknął z niemi,
Ale nie księgi narodu i t. d.

Albo bajeczka »Sroka«:

Dumna sroka, że kilka słów ludzkich paplała,
Z góry na towarzyszki swoje spoglądała.
»Przestań — rzekła jej jedna — piąć się tak wysoko,
I tak cię każdy pozna, żeś jest tylko sroką«.

A któż nie zna wiersza »Miłość Ojczyzny«?

Ale i osobno, dla szerszej publiczności, wydawał Bełza »Poezye«. Nie wszystkie one wartością bezwzględną dorównują pisanym dla dzieci, ale wszędzie w nich tożsamo źródło czystej etyki chrześciańskiej i polskiej, a odzywają się także akordy tak wspaniałe, że nie odrzekliby się onych wysławiani Muz ulubieńcy, i niekiedy w formie tak świet-

nej, że mu pozazdrościć mogą mistrze impressyonizmu (»Do Władysława Żeleńskiego«).

Jako drogowskaz życia i pracy wytknął sobie Bełza:

. . . O, niech jakie chcą, poeci
Marzą nieba, ideały;
W mojem niebie — małe dzieci,
Mojem niebem — świat ich mały!

A w innym wierszu (»Fragment«):

Błogosławiony po stokroć niech będzie,
Ktokolwiek idzie w imię dobrej sprawy!
Kto światło rzuca na ziemi krawędzie,
Kto ster umacnia u rozbitej nawy,
Kto w burzy czasów wśród walk krwawych znoju
Podejmie sztandar pracy i pokoju...

...Ktokolwiek będzie: z Wschodu czy Zachodu,
Bratem go swoim nazwie ludzkość cała,
Bowiem nie w imię jednego narodu,
Lecz w imię całej ludzkości on działa,
I błogosławion ten lud i kraina,
Co go przygarną jak brata i syna i t. d.

Bełza pisze nie wyłącznie jako pedagog, guwerner, ale ze stanowiska ogólnie człowieczego, chrześciańsko-obywatelskiego. Nie przemawia do dzieci tylko pańskich lub niepańskich, w zamożności lub ubóstwie chowanych, ale do wszystkiej dziatwy polskiej, jako dziatwy jednej ziemi, jako spadkobierców jednych dziejów i jako przyszłych współ-

nej doli i niedoli twórców. Dzieła Bełzy nie zajmą miejsc na półkach bibliotecznych tuż obok dzieł wielkich mistrzów słowa — ale na stole każdej rodziny polskiej staną obok katechizmu, książki do modlenia i dziejów ojczystych. I dopóki dziatwy polskiej, pozostaną utwory Bełzy świeżemi, żywemi, będą źrodłem nauki, uciechy i zapału dla niej i dla starszych.

A ten, który od pierwszego porywu poetyckiego pióro swoje oddał dziatwie — ten miał jednego syna, ale nie długo mu dane było nosić się z tem dziecięciem na ręku. To jedno było też jedyne! Przybrał więc sobie wychowanka — i całą miłością, całą pracą, całem natchnieniem, któreby swoim nadewszystko był poświęcił, ukochał miliony dziatwy narodu, teraźniejsze i przyszłe — ukochał bez podziału. I starczy go na te miliony, bo miłość jego nie samolubna, bo praca jego wtóruje szczeremu uczuciu, bo natchnieniu świadczy działalność całego żywota. Ciągła to walka z losem. Nieraz on cierpiał, płakał, prosił zmiłowania Bożego, ale nie zwątpił nigdy. I dokądby go rwać mogły uczucia lub korzyści osobiste, on tam szedł zawsze bez zawahania, dokąd wołała służba narodowa. N e m i n e e x e m p t o! — to jego jak i Skrzetuskiego hasło. Istny to też rycerz z pod znaku księcia Jaremy!

Pod tym znakiem służy Bełza lat 30, a dobrze licząc, lat 35. Tyle lat służby literackiej polskiej, to chyba nie mniej jak służba obrońców Zbaraża! Młody człowiek u nas okazuje talent literacki — powinien, pragnie rozwijać się, uczyć; powinien

i pragnie obaczyć, usłyszeć, poznać obce kraje i narody, — któż młodemu literatowi polskiemu poda rękę? — pyta *Głos* warszawski i krakowski *Przegląd literacki*. Zdolny rzemieślnik młody otrzyma stypendyum do wyjazdu za granicę, otrzyma pomoc muzykant, śpiewaczka; nawet ludzie, rozpoczynający zawód naukowy, nie bardzo, jak na nasze stosunki niesamodzielne, narzekać mogą. Przemysłowcy, hodowcy koni, bydła, różne bursy i stowarzyszenia mogą liczyć na pomoc. Tylko literat polski to »pająk milczący, na swych wnętrznościach wiszący«. Gdy człowiek, co ledwo przepisywać lub rachować umie, po tylu latach służby publicznej ma zapewnioną emeryturę do grobowej deski — wtedy w całej grozie głodu i chłodu staje dopiero przed literatem polskim kwestya dalszego bytu, chociaż do tego czasu zaledwo wegetował i pomimo tego, że służba literacka jest u nas nad inne publiczną. I jeśli oczy lub ręka służby mu odmówią — co dalej? A jednak rwie się do szeregu polska brać literacka, pracuje i służy... Dzisiaj w narodzie ona stoi — abnegacyą, poświęceniem. I tylko nad tem ubolewa, że Ojczyźnie świadczyć nie zdoła więcej, niż świadczy. A jeszcze gorzej było wówczas, gdy Bełza stanął pod chorągwią literacką. Lecz wyrąbał się... Wytrwały, stateczny — pogromy przekuwał na narzędzia zwycięstwa.

Władysław Bełza urodził się w Warszawie, dnia 17. października 1847 r. Tam też pobierał początkowe nauki pod okiem ojca, profesora, który zajmował wybitne stanowisko naukowe jako przy-

rodnik. W r. 1863, w szesnastym roku życia, pojawił się w warszawskim *Przyjacielu dzieci* pierwszy wiersz Bełzy. Wzięty do korpusu junkierskiego w Kazaniu, (z którego to czasu pozostała mu postawa wojskowego) wrócił po uwolnieniu z wojska do Warszawy, aby pracować nad dalszem wykształceniem własnem. W r. 1867, więc 30 lat temu wydaje pierwszy zbiorek poezyi dla młodziutkiego pokolenia »Podarek dla grzecznych dzieci«. W Warszawie zaciasno było dla jego duszy wrącej i pomysłowej, opuszcza w r. 1868 miasto rodzinne i swoich najdroższych. I już odtąd nie obaczył Warszawy; a nawet imienia jego nie wolno było tam podawać do wiadomości publicznej.

Dokądże mógł poeta 21-letni najpierw pospieszyć, jeżeli nie do Krakowa! Tam przylgnął z całem dzielnem sercem do ociemniałego wówczas Wincentego Pola. Ale należało rozszerzyć zakres swojej wiedzy. Z drobną, gospodarnie uciułaną sumką udaje się Bełza na Wenecyę, Padwę i Zurych do Paryża. Tu stanęło przed tułaczem widmo nędzy. Przytulił chwackiego młodziana Bohdan Zaleski. Stęskniony za pracą w kraju, mógł Bełza nareszcie wyruszyć do Poznania i tam w Wielkopolsce zjednał sobie zasługi niepomierne. Dla walki z naporem germanizacyi, założył w grudniu r. 1870 wraz z pułkownikiem Edmundem Callierem, Klemensem Kanteckim i Władysławem Ordonem *Tygodnik Wszechpolski*.

»Większą jeszcze zasługą i prawdziwą chlubą poety — pisze biograf Bełzy p. Franciszek Konarski — będzie praca jego około stworzenia stałego

teatru polskiego w Poznaniu. On to w starej ziemi Piastów obudził na nowo drzemiącą oddawna w społeczeństwie myśl wzniesienia przybytku dla sceny narodowej; Bełza z właściwą sobie ruchliwością i sprężystością zabrał się do urzeczywistnienia tego wielkiego dzieła. Jako delegat komitetu budowy teatru narodowego, objeżdżał dwory i dworki, budził ospałych, zachęcał powolnych, dodawał zapału gorącym, i w krótkim czasie zebrał osobiście przeszło dziesięć tysięcy talarów. Teatr stanął w Poznaniu, a z nim wzniesiono znowu jedną więcej zaporę przeciw zalewowi fal, zagładą życiu polskiemu grożących. Rząd pruski nie mógł, rzecz jasna, patrzeć miłem okiem na krzątanie się polskiego poety około sprawy narodowej. Załatwiono się z nim krótko, ściśle wedle metody pruskiej — wydalono go z kraju«.

Czynny duch Bełzy nie mógł się nigdy ograniczać na pisaniu. A pozostawało mu już jedno tylko jeszcze pole do służby w kraju: w Galicyi, jakoż wstąpiwszy do Pragi, gdzie zawiązał, niemające pozostać bez śladu, stosunki z literatami czeskimi, stale już osiadł we Lwowie. Tu ustalił się w r. 1882 materyalny byt poety: został skryptorem literackim Zakładu Ossolińskich, i tam zajmuje obecnie poważne i doniosłe stanowisko naczelnika zarządu wydawnictwa książek szkolnych. Założył sobie ognisko domowe; wkrótce odbędzie się srebrne wesele jego z Maryą z Ostrowskich, ze znanego patrycyuszowskiego domu lwowskiego.

We Lwowie rozwija Bełza czynność zdumiewającą. Zapisuje się w męzkim wieku na wykłady

Małeckiego, Liskiego i inne; bierze czynny udział w stowarzyszeniach naukowych, tudzież i akademików lwowskich; nie ustaje w pracy literackiej, wszelakie czasopisma szczerze narodowe zasila swemi pracami; we wszystkich, odpowiednich swoim siłom pracach narodowych bierze udział. Za jego podnietą i pracą powstaje we Lwowie Towarzystwo literacko-artystyczne, w r. 1886 Towarzystwo literackie im. Mickiewicza, które się szeregiem tomów, poświęconych życiu i dziełom wieszcza i pierwszem krytycznem wydaniem dzieł jego zasłużyło. Przez ośm lat był Bełza najczynniejszym członkiem Dyrekcyi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i zaprowadził między innemi bardzo cenną nowość, sprzedaż dzieł sztuki za spłatą częściową. W latach 1872 i 1873 wydawał pismo dla dzieci *Promyk*, które już w Poznaniu zaczął był wydawać. Od r. 1876 przez siedm lat wydawał *Towarzysza pilnych dzieci*. W r. 1877 założył księgarnię polską, ale po dwóch latach ten zawód musiał porzucić, sumiennie jak Walter Scott, uiszczając się ze strat w nim poniesionych. Od r. 1871 wydał trzy tomy »Poezyj«; tom szkiców i obrazów literackich p. t. »Misscellanea«, »Marylę«, Antologię pisarzy polskich i Antologię pisarzy zagranicznych. Tłumaczył utwory poetów czeskich, niemieckich, francuskich; jakoteż wiele jego wierszy przetłumaczono na język czeski i niemiecki.

Niema prawie w Polsce literata i artysty, z którymby Bełza nie pozostawał w żywych stosunkach. Kto z obcej czy polskiej braci literackiej przybędzie do Lwowa, spieszy do Bełzy, który

gorliwie a chętnie daje rady, wskazówki, oprowadza, wprowadza, a nieraz bywało, i opiekował się przybyszem. Chmurny na oko, ale ujmującej postaci, skromny, uczynny, dworny w obejściu, posiadający olbrzymią pamięć do wypadków, poezyj i anegdot, dowcipny tym złotym humorem, który rozwesela a nie drażni, improwizator, nieprzebrany w pomysłach do zabaw, nieocenionym jest Bełza w towarzystwie. Jak po Polu, tak i po nim pozostała złota pamięć w Iwoniczu z sezonów dawniejszych.

Talenty Bóg daje — użycie ich zasługą człowieka. Latami ciężkich walk i pracy niepospolitej zjednał sobie Bełza najwyższy tytuł obywatelski: dobrze zasłużonego. A miał jedną chwilę błogosławioną, gdy pamięć tych walk i trudów jak marna mgła przed nim opadła i stanął w słońcu czci. W październiku r. 1895 obchodzono w Poznaniu ćwierćwiekowy jubileusz sceny narodowej. Zaproszono Bełzę; z rzewnem uniesieniem powitali go przedstawiciele wszystkich stron Ojczyzny, gdy ze sceny wygłosił swój podniosły wiersz jubileuszowy. A najrzewniejszym zapewne dla poety był toast, wzniesiony na cześć jego przez rzemieślnika i słynnego patryotę poznańskiego, p. Marcina Andrzejowskiego, który przed 25 laty patrzył na zabiegi młodego poety:

»A gdy dłuższy czas bawił u nas Bełza, zakipiało życiem Towarzystwo (Młodych Przemysłowców), i za jego inicyatywą wzięto się do pierwszego przedstawienia amatorskiego. Nasz poeta-reżyser cudów dokazywał. W starej budzie na Wilhelmowskim placu miejsc przybrakło, sukces

ogromny. Po przedstawieniu zaczęto mówić, że podobno nasz reżyser-poeta, ukochany przez wszystkie boginie, a najwięcej przez boginią miłości, w strasznej niezgodzie żyje z fortuną. Postanowiliśmy wtedy na złość fortunie ofiarować cały czysty zysk naszemu kochanemu reżyserowi. Lecz cóż się stało? Nasz ubogi Krezus ofiarował wszystkie te pieniądze jako pierwszy datek na przyszłą stałą scenę poznańską, przeszło sto talarów. Po wielu słowach — pierwszy to czyn! Dano jeszcze kilka przedstawień, fundusz urósł znacznie, posypały się za nim ofiary całego kraju. Dziś patrzymy na tego męża posiwiałego w pracy dla narodu i dla dziatwy naszej, tej naszej przyszłości. Wznoszę ten puhar na cześć jego! Władysław Bełza niech żyje!«

Cześć Mu — Niech żyje!